



W warsztacie Józefa

Cały Kościół uznaje św. Józefa za swego opiekuna i patrona. Przez wieki mówiono o nim, podkreślając różne aspekty jego życia, jako o kimś nieustannie wiernym misji, którą powierzył mu Bóg. Dlatego już od wielu lat lubię wzywać go, używając serdecznego tytułu: *nasz Ojciec i Panie*.

Św. Józef rzeczywiście jest Ojcem i Panem, który strzeże swoich czcicieli i towarzyszy im w ich ziemskiej wędrówce, tak jak strzegł Jezusa i towarzyszył Mu, kiedy rósł i dorastał. Kiedy się z nim obcuje, odkrywa się, że Święty Patriarcha jest oprócz tego Mistrzem życia wewnętrznego: uczy nas bowiem poznawać Jezusa, żyć z Nim, czuć się częścią rodziny Bożej. Św. Józef udziela nam tych lekcji, będąc zwykłym człowiekiem, ojcem rodziny, rzemieślnikiem zarabiającym na życie trudem własnych rąk. A ten fakt ma dla nas również znaczenie stanowiące powód do refleksji i do radości.

Obchodząc dziś jego święto, chciałbym przywołać jego postać, przypominając to, co mówią o nim Ewangelie, aby w ten sposób lepiej odkryć to, co poprzez proste życie Oblubieńca Maryi przekazuje nam Bóg.

Zarówno św. Mateusz, jak i św. Łukasz mówią nam o Józefie jako o mężu pochodzącym ze znakomitego rodu: rodu Dawida i Salomona, królów Izraela. Z historycznego punktu widzenia szczegóły tego pochodzenia są trochę niejasne: nie wiemy, który z dwóch rodowodów przedstawionych przez Ewangelistów odnosi się do Maryi - Matki Jezusa według ciała - a który do św. Józefa, który był Jego ojcem według prawa żydowskiego. Nie wiemy też, czy miejscem narodzenia św. Józefa było Betlejem, dokąd udał się na spis ludności, czy też Nazaret, gdzie żył i pracował.

Wiemy za to, że nie był osobą bogatą: żył z pracy własnych rąk, tak jak miliony innych ludzi na całym świecie; wykonywał nużącą i skromną pracę fizyczną, którą Bóg wybrał też dla siebie, kiedy przyjął nasze ciało, pragnąc przez trzydzieści lat żyć jak jeden z nas.

Pismo Święte mówi, że Józef był rzemieślnikiem. Niektórzy Ojcowie Kościoła dodają, że był cieślą. Św. Justyn, mówiąc o pracy Jezusa, twierdzi, że wyrabiał On pługi i jarzma. Opierając się, być może, na tych słowach, św. Izydor z Sewilli wnioskuje, że św. Józef był kowalem. W każdym razie był rzemieślnikiem, który pracował w służbie mieszkańców swojej miejscowości, posiadając pewne umiejętności manualne, owoc wielu lat wysiłku i znoju.

Z opowieści ewangelicznych wnioskujemy o wielkiej osobowości Józefa: w żadnej chwili nie jawi się on jako człowiek bojaźliwy czy załężniony wobec życia. Przeciwnie, umie stawić czoło problemom, poradzić sobie w trudnych sytuacjach, podejmować powierzone sobie zadania z odpowiedzialnością i inicjatywą.

Nie zgadzam się z klasycznym sposobem przedstawiania Józefa jako człowieka starego, chociaż uczyniono to w dobrej wierze, by podkreślić trwałe dziewictwo Maryi. Ja wyobrażam go sobie jako młodego, silnego, o kilka, być może, lat starszego od Maryi, ale w sile wieku i pełnego ludzkiej energii.

Aby żyć cnotą czystości, nie trzeba czekać na starość lub na brak wigoru. Czystość rodzi się z miłości, a dla czystej miłości wigor i radość, właściwe młodości, nie są przeszkodą. Młode było serce i ciało Józefa, kiedy poślubił on Maryję; kiedy dowiedział się o tajemnicy Jej Bożego Macierzyństwa; kiedy zamieszkał razem z Nią, szanując Jej nienaruszoność, którą Bóg chciał pozostawić światu jako jeszcze jeden znak swojego przyjscia do ludzi. Kto nie jest w stanie zrozumieć takiej miłości, wie bardzo mało o tym, czym jest prawdziwa miłość, i jest mu całkowicie obcy chrześcijański sens czystości.

Był więc Józef - jak powiedzieliśmy - rzemieślnikiem z Galilei, mężczyzną - jak wielu innych. A czegoż może oczekiwać od życia mieszkaniac małej, nieznannej wioski, jaką był Nazaret? Tylko pracy, we wszystkie dni, zawsze z tym samym wysiłkiem. Zaś u kresu dnia - ubożego, małego domu, aby móc odzyskać siły i następnego dnia rozpocząć na nowo swoje zajęcie.

Jednakże imię Józef znaczy po hebrajsku *Bóg doda*. Bóg dodaje do świętego życia tych, którzy pełnią Jego wolę, nieoczekiwane wymiary: to, co najważniejsze, co nadaje wartość wszystkiemu, co Boskie. Do pokornego i świętego życia Józefa Bóg dodał - jeśli mogę tak powiedzieć - życie Maryi Dziewicy i życie Jezusa, Pana naszego. Bóg nigdy nie daje się prześcignąć w hojności. Józef mógłby powiedzieć słowami Najświętszej Maryi Panny, swojej Oblubienicy: *Quia fecit mihi magna qui potens est, wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, quia respexit humilitatem, gdyż wejrzał na moją małość*.

Józef faktycznie był zwykłym człowiekiem, któremu Bóg zawierzył, aby dokonać wielkich rzeczy. Umiał przeżywać tak, jak chciał tego Pan, wszystkie wydarzenia składające się na jego życie, każde z nich z osobna. Dlatego Pismo Święte wychwala Józefa, twierdząc, że był sprawiedliwy. A w języku hebrajskim sprawiedliwy znaczy: pobożny, nienaganny sługa Boga, pełniący Jego wolę; innym razem oznacza: dobry i miłosierny względem bliźniego. Jednym słowem, sprawiedliwy jest ten, kto miłuje Boga i udowadnia tę miłość, przestrzegając Jego przykazań i ukierunkowując całe swoje życie na służbę swoim braciom, innym ludziom.

Sprawiedliwość nie polega na zwykłym stosowaniu się do jakichś zasad: prawość powinna pochodzić z wnętrza, powinna być głęboka i żywa, ponieważ *sprawiedliwy żyje wiarą*. Życ wiarą - te słowa, które później tylekroć były tematem rozważań apostoła Pawła, spełniły się w nadmiarze w św. Józefie. Jego wypełnianie woli Bożej nie jest ani rutynowe, ani formalistyczne, lecz spontaniczne i głębokie. Prawo, które wypełniał każdy praktykujący żyd, nie było dla niego zwykłym kodeksem ani zimnym zbiorem przepisów, lecz wyrazem woli żywego Boga. Dlatego potrafił rozpoznać głos Pana, kiedy objawił mu się w sposób nieoczekiwany, zaskakujący.

Bo żywot Świętego Patriarchy to życie proste, ale nietatwe. Po chwilach duchowej udręki wie, że Syn Maryi począł się za sprawą Ducha Świętego. I to Dziecię, Syn Boży, potomek Dawida według ciała, rodzi się w grocie. Aniołowie cieszą się z Jego narodzenia, a osobistości z dalekich ziem przybywają oddać Mu cześć. Król Judei natomiast pragnie Jego śmierci. Konieczna więc staje się ucieczka. Z pozoru Syn Boży jest bezbronnym dzieckiem, które będzie żyć w Egipcie.

Św. Mateusz, opisując te sceny w swojej Ewangelii, stale podkreśla wierność Józefa, który bez wahania wypełnia nakazy Pana, chociaż czasem ich sens może mu się wydawać niejasny albo też ich związek z resztą planów Bożych jest przed nim ukryty.

Ojcowie Kościoła i autorzy duchowi przy wielu okazjach podkreślają tę stałość wiary św. Józefa. Nawiązując do słów Anioła nakazującego mu uciekać przed Herodem i schronić się w Egipcie,

Chryzostom powiada: *Słyszając to, Józef wcale się nie zgorszył ani też nie powiedział: to mi się wydaje zagadkowe. Przecież Ty sam dałeś nam niedawno poznać, że On zbawi Twój lud, a teraz nawet nie jest w stanie ocalić samego siebie, lecz musimy uciekać i cierpieć wygnanie - to się sprzeciwia Twojej obietnicy. Józef nie rozumuje w ten sposób, ponieważ jest mężem wiernym. Nie pyta też o czas powrotu, chociaż Anioł go nie oznajmił, mówiąc tylko: będziesz tam - w Egipcie - dopóki cię nie wezwę. Nie stwarza jednak przeszkód, lecz jest posłuszny i wierzy, i znosi z radością wszystkie próby.*

Wiara Józefa nie chwieje się, jego posłuszeństwo jest zawsze dokładne i szybkie. Aby lepiej zrozumieć naukę, którą daje nam tu Święty Patriarcha, dobrze jest rozważyć, iż jego wiara jest aktywna, a jego uległość nie jest wyrazem posłuszeństwa osoby, która daje się biernie ponieść biegowi wydarzeń. Wiara chrześcijańska jest bowiem całkowitym przeciwieństwem konformizmu czy braku wewnętrznej aktywności i energii.

Józef oddał się bez reszty w ręce Boga, ale nigdy nie zrezygnował z rozważania tych wydarzeń i tak mógł uzyskać od Pana ten stopień zrozumienia Bożych dzieł, który jest prawdziwą mądrością. W ten sposób stopniowo nauczył się, że nadprzyrodzone zamysły posiadają Boską spójność, która czasem pozostaje w sprzeczności z ludzkimi planami.

W różnych okolicznościach życia Patriarcha nie rezygnuje z myślenia ani nie porzuca swojej odpowiedzialności. Przeciwnie, oddaje na służbę wierze całe swoje ludzkie doświadczenie. Wracając z Egiptu, *gdy postyszał, że w Judei panuje Archelaos w miejsce ojca swego, Heroda, bał się tam iść.* Nauczył się poruszać w ramach Bożego planu i na potwierdzenie, że Bóg rzeczywiście chce tego, co on przeczuwa, otrzymuje wskazówkę, aby udać się do Galilei.

Taka była wiara św. Józefa: pełna, ufna, całkowita, wyrażona w skutecznym oddaniu się woli Bożej, w rozumnym posłuszeństwie. A obok wiary - *caritas*, miłość. Jego wiara spaja się z Miłością: z miłością Boga, który spełnia obietnice dane Abrahamowi, Jakubowi, Mojżeszowi; z oblubieńczą serdecznością w stosunku do Maryi i z ojcowską czułością względem Jezusa. Wiara i miłość, w nadziei wielkiej misji odkupienia ludzi, którą Bóg, posługując się również nim, cieślał z Galilei, rozpoczął na świecie.

Wiara, miłość, nadzieja - oto główne osie życia św. Józefa i życia chrześcijańskiego w ogóle. Oddanie św. Józefa jawi się jako utkane na przemian z wiernej miłości, pełnej miłości wiary i ufnej nadziei. Dlatego dzień jego święta jest dobrą okazją do tego, żebyśmy wszyscy odnowili swoje oddanie chrześcijańskiemu powołaniu, którego Pan udzielił każdemu z nas.

Kiedy szczerze pragnie się żyć wiarą, miłością i nadzieją, odnowienie oddania nie oznacza podjęcia na nowo czegoś, co się zarzuciło. Jeśli istnieje wiara, miłość i nadzieja, odnowienie jest - pomimo osobistych błędów, upadków, słabości - trwaniem w rękach Boga: potwierdzeniem drogi wierności. Odnowienie oddania - powtarzam - to odnowienie wierności temu, czego chce od nas Pan: miłości wyrażonej czynami.

Miłość musi się odpowiednio wyrażać. Czasami mówi się o miłości, jak gdyby była ona jedynie dążeniem do osobistego zadowolenia albo zwykłym środkiem egoistycznego udoskonalenia własnej osobowości. A tak nie jest. Prawdziwa miłość - to wyjście poza siebie samego, oddanie się. Miłość niesie ze sobą radość, ale jest to radość, której korzenie mają kształt krzyża. Dopóki przebywamy na ziemi i nie osiągnęliśmy jeszcze pełni przyszłego życia, nie może być prawdziwej miłości bez doświadczenia ofiary i cierpienia - cierpienia, w którym się zasmakowuje, które jest miłe, które jest źródłem wewnętrznej radości, ale jest to cierpienie rzeczywiste, ponieważ zakłada ono przewyżczenie własnego egoizmu i przyjęcie Miłości jako zasady wszystkich naszych poczynań, każdego z nich z osobna.

Uczynki Miłości są zawsze wielkie, nawet jeśli są to rzeczy z pozoru drobne. Bóg zbliżył się do ludzi, nędznych stworzeń, i powiedział nam, że nas miłuje: *Deliciae meae esse cum filiis hominum* - radością moją jest przebywanie wśród synów ludzkich. Pan pozwala nam poznać,

że wszystko ma swoją wartość: zarówno czyny, które w oczach ludzi uchodzą za nadzwyczajne, jak i te, które dla odmiany uważamy za mało znaczące. Nic się nie marnuje. Żaden człowiek nie jest lekceważony przez Boga. Wszyscy - każdy na drodze własnego powołania: w swojej rodzinie, w swojej pracy umysłowej czy fizycznej, w wypełnianiu obowiązków własnego stanu, obowiązków obywatelskich, w korzystaniu ze swoich praw - jesteśmy wezwani do uczestnictwa w Królestwie Niebieskim.

Tego uczy nas życie św. Józefa: proste, normalne i zwyczajne, złożone z lat zawsze jednakowej pracy, z dni po ludzku jednostajnych, następujących jeden po drugim. Myślałem o tym wiele razy, rozmyślając o postaci św. Józefa i jest to właśnie jeden z powodów, dla których mam do niego szczególne nabożeństwo.

Kiedy w przemówieniu zamykającym pierwszą sesję Soboru Watykańskiego II, 8 grudnia ubiegłego roku, Ojciec Święty Jan XXIII ogłosił, że w kanonie Mszy wymienian się będzie imię św. Józefa, pewna bardzo ważna osobistość Kościoła natychmiast zatelefonowała do mnie, aby mi powiedzieć: *Rallegramenti! Gratulacje! Usłyszawszy tę wiadomość, natychmiast pomyślałem o księdzu, o radości, jaką to księdzu sprawi.* Tak też było, ponieważ na zgromadzeniu soborowym, które reprezentuje cały Kościół zjednoczony w Duchu Świętym, ogłasza się niezmierną wartość nadprzyrodzoną życia św. Józefa, wartość prostego życia oddanego pracy w obliczu Boga i wypełnianiu we wszystkim woli Bożej.

Opisując ducha instytucji, której poświęciłem swoje życie, Opus Dei, powiedziałem, że opiera się ona - jak drzwi na zawiasach - na zwyczajnej pracy, na *pracy zawodowej* wykonywanej pośród świata. Powołanie Boże daje nam misję, zaprasza nas do uczestnictwa w jedynym zadaniu Kościoła, abyśmy w ten sposób świadczyli o Chrystusie przed ludźmi podobnymi do nas i abyśmy prowadzili wszystko do Boga.

Powołanie zapala światło pozwalające nam rozpoznać sens naszej egzystencji. Jest to przekonanie się, dzięki blaskowi wiary, o racji naszej ziemskiej rzeczywistości. Nasze życie - teraźniejsze, przeszłe i przyszłe - nabiera nowego znaczenia, głębi, której wcześniej nie przeczuwaliśmy. Wszystkie fakty i wydarzenia zajmują teraz swoje właściwe miejsce: rozumiemy, dokąd chce nas zaprowadzić Pan i czujemy się jakby porwani tym zadaniem, które się nam powierza.

Bóg wydobywa nas z ciemności naszej ignorancji, z naszego niepewnego kroczenia poprzez zdarzenia historii i wzywa nas mocnym głosem, tak jak to pewnego dnia uczynił z Piotrem i Andrzejem: *Venite post me, et faciam vos fieri piscatores hominum* - pójďte za Mną, a uczynię was rybakami ludzi, niezależnie od miejsca, które zajmujecie w świecie.

Ten, kto żyje wiarą, może napotkać trudności, walkę, cierpienie, a nawet gorycz, ale nigdy nie dozna zniechęcenia ani przygnębienia, ponieważ wie, że jego życie jest pożyteczne, wie, po co przyszedł na tę ziemię. *Ego sum lux mundi* - zawołał Chrystus - *qui sequitur me non ambulat in tenebris, sed habebit lumen vitae*. Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.

Aby zasłużyć na to światło Boże, trzeba kochać, umieć pokornie uznać naszą potrzebę zbawienia i powiedzieć wraz z Piotrem: *Panie, do kogoś pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogu.* Jeśli rzeczywiście będziemy postępować w ten sposób, jeśli pozwolimy, aby do naszego serca dotarło Boże wezwanie, będziemy mogli naprawdę powiedzieć, że nie chodzimy w ciemnościach, gdyż ponad naszymi nędzami i osobistymi błędami, jak słońce ponad burzą, świeci światło Boże.

Wiara i powołanie chrześcijańskie mają wpływ na całe nasze istnienie, a nie tylko na jego część. Relacje do Boga są z konieczności relacjami oddania i ogarniają wszystko. Postawą człowieka wiary jest postrzeganie życia - we wszystkich jego wymiarach - z nowej perspektywy: tej, którą nam daje Bóg.

Wy, którzy obchodzicie dzisiaj ze mną tę uroczystość św. Józefa, jesteście wszyscy ludźmi zajmującymi się pracą w różnych zawodach, tworzycie różne rodziny, należycie do różnych narodów, ras i języków. Zdobyliście wykształcenie w szkołach albo w warsztatach i biurach, wykonujecie swoją pracę od lat, nawiązaliście kontakty zawodowe i osobiste ze swoimi kolegami, uczestniczycie w rozwiązywaniu wspólnych problemów w swoich zakładach pracy i w swojej społeczności.

Przypominam wam więc raz jeszcze, że to wszystko nie jest obce planom Bożym. Wasze powołanie ludzkie jest częścią, i to ważną, waszego powołania Bożego. To jest powód, dla którego musicie się uświęcać, przyczyniając się jednocześnie do uświęcenia innych, podobnych wam, właśnie poprzez uświęcanie swojej pracy i swojego środowiska: tej pracy umysłowej czy fizycznej, która wypełnia wasze dni, która nadaje szczególny kształt waszej ludzkiej osobowości, która jest waszym sposobem bycia w świecie; tego domu, tej rodziny i tego narodu, w którym się urodziliście i który miłujecie.

Praca nieodłącznie towarzyszy życiu człowieka na ziemi. Wraz z nią pojawia się wysiłek, zmęczenie, przejawy cierpienia i walki, które stanowią część naszej obecnej ludzkiej egzystencji i są oznakami rzeczywistości grzechu oraz potrzeby odkupienia. Jednakże praca sama w sobie nie jest ani ciężarem, ani przekleństwem czy karą: mówią tak ci, którzy nie czytali uważnie Pisma Świętego.

Już czas, żebyśmy my, chrześcijanie, głośno powiedzieli, że praca jest darem Boga i że nie ma żadnego sensu dzielenie ludzi na różne kategorie, w zależności od rodzaju wykonywanej pracy, uważając jedne zajęcia za godniejsze od innych. Praca, wszelka praca, jest świadectwem godności człowieka, jego panowania nad stworzeniem. Jest okazją do rozwoju własnej osobowości. Jest więzią jedności z innymi ludźmi; źródłem utrzymania własnej rodziny; sposobem przyczyniania się do ulepszenia społeczności, w której żyjemy i do postępu całej ludzkości.

Dla chrześcijanina te perspektywy poszerzają się i powiększają. Praca bowiem jawi się jako uczestnictwo w stwórczym dziele Boga, który stworzywszy człowieka, pobłogosławił mu, mówiąc: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi.* Poza tym praca - jako podjęta przez Chrystusa - jawi się nam jako rzeczywistość odkupiona i odkupiająca: nie jest tylko przestrzenią, w której człowiek żyje, lecz jest środkiem i drogą do świętości; rzeczywistością, którą można uświęcić i która uświęca.

Nie należy więc zapominać, że ta godność pracy oparta jest na Miłości. Wielkim przywilejem człowieka jest możliwość miłowania, dzięki której wychodzi on poza to, co ulotne i przemijające. Może miłować inne istoty ludzkie, napelniając treścią wypowiedane przez siebie słowa "ty" i "ja". I może miłować Boga, który otwiera nam bramy nieba; który czyni nas członkami swojej rodziny; który pozwala nam ze sobą rozmawiać bezpośrednio, twarzą w twarz.

Dlatego człowiek nie powinien ograniczać się do robienia rzeczy, do wytwarzania przedmiotów. Praca rodzi się z miłości, wyraża miłość, jest skierowana ku miłości. Rozpoznajemy Boga nie tylko we wspaniałości natury, lecz również w doświadczeniu swojej własnej pracy, swojego wysiłku. W ten sposób praca jest modlitwą, dziękczynieniem, ponieważ mamy świadomość, że to Bóg umieścił nas na ziemi, że nas miłuje i że jesteśmy spadkobiercami Jego obietnic. Dlatego słusznie mówi się nam: *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie.*

Praca zawodowa jest także apostołstwem, okazją do oddania się innym ludziom, aby objawić im Chrystusa i zaprowadzić ich do Boga Ojca, dzięki miłości, jaką Duch Święty rozlewa w duszach. Wśród wskazówek, jakie św. Paweł daje mieszkańcom Efezu, odnośnie do tego, w jaki sposób powinna przejawiać się zmiana, której dokonało w nich nawrócenie, ich powołanie

do chrześcijaństwa, znajdujemy tę: *Kto dotąd kradł, niech już przestanie kraść, lecz raczej niech pracuje uczciwie własnymi rękami, by miał z czego udzielać potrzebującemu.* Ludzie potrzebują ziemskiego chleba, który będzie pod-trzymywał ich życie, ale także chleba niebieskiego, który będzie oświecać i ogrzewać ich serca. Poprzez samą swoją pracę, poprzez inicjatywy, które z niej wynikną, w swoich rozmowach, w obcowaniu z innymi, możecie i powinniście konkretyzować ten apostołski nakaz.

Jeśli będziemy pracować w tym duchu, nasze życie, pośród ograniczeń właściwych kondycji człowieka na ziemi, będzie przedsmakiem chwały nieba, tej wspólnoty z Bogiem i ze wszystkimi świętymi, w której królować będzie tylko miłość, oddanie, wierność, przyjaźń, radość. W swojej codziennej, zwyczajnej pracy zawodowej znajdziecie materię - rzeczywistą, konkretną i cenną - do realizacji pełnego życia chrześcijańskiego, do wykorzystania łaski, która pochodzi od Chrystusa.

W tej swojej działalności zawodowej, wykonywanej w obliczu Boga, będziecie mieć okazję do praktykowania wiary, nadziei i miłości. Wydarzenia, relacje i problemy, które niesie ze sobą wasza praca, będą stanowić temat dla waszej modlitwy. Wysiłek wkładany w realizowanie waszych codziennych zadań będzie okazją do doświadczenia tego Krzyża, który ma zasadnicze znaczenie dla chrześcijanina. Doświadczenie własnej słabości, porażki towarzyszące zawsze wszystkim ludzkim wysiłkom dadzą wam więcej realizmu, więcej pokory, więcej wyrozumiałości dla innych. Sukcesy i radości będą dla was zaproszeniem do dziękczynienia i do myślenia, że nie żyjecie dla siebie samych, lecz po to, by służyć innym i Bogu.

Aby postępować w ten sposób, aby uświęcać swój zawód, trzeba przede wszystkim pracować dobrze, z rzetelnością ludzką i nadprzyrodzoną. Chcę teraz dla kontrastu przypomnieć, co mówi jedna z dawnych ewangelii apokryficznych: *Ojciec Jezusa, który był cieślą, wyrabiał pługi i jarzma. Pewnego razu - mówi dalej opowieść - zamówił u niego łożo pewien wysoko postawiony człowiek. Okazało się jednak, że jedna z desek była krótsza od drugiej i Józef nie wiedział, co zrobić. Wówczas Dziecię Jezus powiedziało do ojca: połóż obie deski na ziemi i ułóż je równo z jednej strony. Józef tak uczynił. Wtedy Jezus stanął z drugiej strony, chwycił krótszą deskę i wyciągnął ją tak, że stała się tak długa jak druga. Józef, Jego ojciec, na widok tego cudu bardzo się zdumiał, objął Dziecię i ucałował je, mówiąc: jakże jestem szczęśliwy, gdyż Bóg dał mi to Dziecię.*

Józef z pewnością nie dziękował Bogu za takie rzeczy, jego praca nie mogła wyglądać w ten sposób. Św. Józef nie jest człowiekiem lubiącym łatwe i *cudowne* rozwiązania, lecz człowiekiem wytrwałym, zdolnym do wysiłku, a kiedy trzeba - pomysłowym. Chrześcijanin wie, że Bóg czyni cuda: dokonywał ich przed wiekami, czynił je później i dokonuje ich również teraz, ponieważ *non est abbreviata manus Domini*, nie zmniejszyła się moc Boża.

Jednakże cuda są przejawem zbawczej wszechmocy Boga, a nie sposobem zapobiegania skutkom naszej nieudolności albo sprzyjania naszemu wygodnictwu. Cud, o który prosi was Pan, to wytrwanie w waszym chrześcijańskim i Boskim powołaniu, uświęcanie pracy każdego dnia: cud przemieniania codziennej prozy w jedenastozgłoskowiec, w poezję heroiczną, dzięki miłości, z jaką wykonujecie swoje zwyczajne zajęcia. Tam właśnie oczekuje was Bóg, żebyście stali się duszami posiadającymi poczucie odpowiedzialności, zapał apostołski, kompetencję zawodową.

Dlatego jako hasło dla waszej pracy mogę wskazać wam to: *aby być użytecznym, służyć.* Bo po pierwsze, żeby coś wykonać, trzeba umieć to zakończyć. Nie wierzę w czystość intencji tych, którzy nie dokładają starań, by zdobyć kompetencję niezbędną do tego, aby należycie wypełniać powierzone sobie zadania. Nie wystarczy chcieć czynić dobro, trzeba umieć to robić. A jeśli rzeczywiście chcemy, to pragnienie to znajdzie wyraz w staraniu o to, by zastosować odpowiednie środki, żeby *dobrze wykończyć* każdą rzecz, w sposób po ludzku doskonały.

To bycie po ludzku użytecznym, ta sprawność, którą możemy nazwać techniczną, ta umiejętność wykonywania własnego zawodu powinny być ożywione pewną cechą, która była fundamentalna w pracy św. Józefa i która powinna być fundamentalna w pracy każdego chrześcijanina: duchem służby, pragnieniem, aby pracą przyczyniać się do dobra innych ludzi. Praca Józefa nie była pracą ukierunkowaną ku afirmacji siebie, chociaż poświęcenie się życiu zawodowemu ukształtowało w nim dojrzałą, wyraźnie zarysowaną osobowość. Patriarcha pracował ze świadomością wypełniania woli Bożej, myśląc jednocześnie o dobru swoich bliskich, Jezusa i Maryi, oraz mając na uwadze dobro wszystkich mieszkańców małego Nazaretu.

W Nazarecie Józef był zapewne jednym z nielicznych rzemieślników, jeśli nie jedynym. Prawdopodobnie - cieślą. Jednakże, jak to zwykle bywa w małych wioskach, umiał też robić inne rzeczy: uruchomić na nowo młyn, który nie działał, albo przed zimą naprawić szpary w dachu. Józef bez wątplenia wyciągał z kłopotów wielu ludzi poprzez swoją dobrze wykonaną pracę. Jego praca zawodowa była zajęciem skierowanym ku służbie, dla uprzyjemniania życia pozostałych rodzin z wioski; towarzyszył jej uśmiech, miłe słowo, komentarz wypowiedziany niby mimochodem, ale przywracający wiarę i radość temu, kto niemal je utracił.

Zapewne czasami, gdy pracował dla osób biedniejszych od siebie, Józef przyjmował w zamian coś, co miało niewielką wartość, ale dawało tej drugiej osobie satysfakcję, że zapłaciła. Normalnie pobierał za swą pracę tyle, ile było słuszne, ani mniej, ani więcej. Umiał zażądać tego, co sprawiedliwie mu się należało, gdyż wierność Bogu nie może oznaczać rezygnowania z praw, które w rzeczywistości są obowiązkami. Św. Józef musiał wymagać tego, co sprawiedliwe, bo właśnie dzięki zapłacie za pracę miał utrzymać Rodzinę, którą powierzył mu Bóg.

Egzekwowanie własnych praw nie powinno być owocem indywidualistycznego egoizmu. Nie miłuje się sprawiedliwości, jeżeli nie pragnie się, by wypełniano ją w stosunku do innych ludzi. Podobnie jak niedopuszczalne jest zamykanie się w wygodnej religijności i zapominanie o potrzebach innych. Ten, kto chce być sprawiedliwy w oczach Bożych, stara się również rzeczywiście wprowadzać sprawiedliwość wśród ludzi. I to nie tylko ze szlachetnej intencji, aby nie obrażano imienia Bożego, lecz także dlatego, że bycie chrześcijaninem oznacza przyjmowanie wszystkiego, co po ludzku szlachetne. Parafrazując znany tekst św. Jana Apostoła, można powiedzieć, że kto mówi, iż jest sprawiedliwy wobec Boga, ale nie jest sprawiedliwy wobec innych ludzi, jest kłamcą i nie ma w nim prawdy.

Jak wszyscy chrześcijanie, którzy przeżyli tę chwilę, ze wzruszeniem i radością przyjąłem decyzję o obchodzeniu liturgicznego święta św. Józefa Robotnika. To święto, które jest jakby kanonizacją Boskiej wartości pracy, ukazuje, jak Kościół - w swoim życiu wspólnotowym i publicznym - głosi główne prawdy Ewangelii, które, zgodnie z pragnieniem Boga, powinny być w sposób szczególny rozważane w naszych czasach.

Mówiliśmy już dużo na ten temat przy innych okazjach, pozwólcie mi jednak raz jeszcze zwrócić uwagę na naturalność i prostotę życia św. Józefa, który ani nie odsuwał się od swoich współmieszkańców, ani nie stwarzał niepotrzebnych barier.

Dlatego - chociaż, być może, czasami, w niektórych sytuacjach może to być uzasadnione - nie lubię zazwyczaj mówić o *katolickich robotnikach*, o *katolickich inżynierach*, o *katolickich lekarzach* itd., jak gdyby chodziło o jakiś gatunek wewnątrz danego rodzaju; jak gdyby katolicy tworzyli jakąś grupkę oddzieloną od innych, przez co stwarza się wrażenie, że pomiędzy chrześcijanami i resztą ludzkości istnieje przepaść. Szanuję opinię przeciwną, uważam jednak, że o wiele właściwsze jest mówienie o robotnikach, którzy są katolikami lub o katolikach, którzy są robotnikami; o inżynierach, którzy są katolikami lub o katolikach, którzy są inżynierami. Bo człowiek, który ma wiarę i wykonuje pracę umysłową, techniczną czy fizyczną, jest i czuje się zjednoczony z innymi, równy innym, ma te same prawa i obowiązki, to samo pragnienie stania

się lepszym, ten sam zapal stawiania czoła wspólnym problemom i znalezienia dla nich rozwiązania.

Katolik, podejmując się tego wszystkiego, będzie umiał uczynić ze swojego codziennego życia świadectwo wiary, nadziei i miłości; świadectwo proste, normalne, bez potrzeby afiszowania się, ukazując - dzięki spójności swego życia - stałą obecność Kościoła w świecie, jako że wszyscy katolicy sami są Kościołem, ponieważ są pełnoprawnymi członkami jedyne Ludu Bożego.

Od dawna lubię odmawiać wzruszającą inwokację do św. Józefa, którą proponuje nam sam Kościół w modlitwach przygotowawczych do Mszy: *O mężu szczęśliwy, błogosławiony Józefie, któremu było dane nie tylko widzieć i słyszeć Boga, którego królowie chcieli widzieć i nie widzieli, słyszeć i nie słyszeli, ale również pieścić Go, całować, ubierać i strzec!* Modlitwa ta posłuży nam jako wprowadzenie do ostatniego tematu, który dziś zamierzam poruszyć - jest nim serdeczne obcowanie Józefa z Jezusem.

Dla św. Józefa życie Jezusa było ciągłym odkrywaniem własnego powołania. Wspominaliśmy wcześniej owe pierwsze lata, pełne sytuacji pozornie ze sobą kontrastujących: uwielbienie i ucieczka; majestatyczność Mędrców i ubóstwo stajenki; śpiew Aniołów i milczenie ludzi. Kiedy nadchodzi moment przedstawienia Dzieciątka w świątyni, Józef, który składa skromną ofiarę z pary synogarlic, widzi, jak Symeon i Anna ogłaszają, że Jezus jest Mesjaszem. *Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono* - pisze św. Łukasz. Później, kiedy Dziecię bez wiedzy Maryi i Józefa zostaje w świątyni, ten sam Ewangelista powie, że odnalazłszy Go po trzech dniach poszukiwań, *dziwili się bardzo*.

Józef jest zdumiony, Józef się dziwi. Bóg objawia mu stopniowo swoje zamiary, a on czyni starania, by je zrozumieć. Jak każda dusza, która chce iść blisko za Jezusem, natychmiast odkrywa, że nie można iść powolnym krokiem, że nie ma miejsca na rutynę. Ponieważ Bóg nie zadowala się utrzymywaniem osiągniętego poziomu, spoczywaniem na laurach. Bóg stale wymaga więcej, a Jego drogi nie są naszymi ludzkimi drogami. Św. Józef, jak żaden człowiek przed nim ani po nim, nauczył się od Jezusa być czujnym, aby rozpoznawać wielkie dzieła Boże, mieć duszę i serce otwarte.

Jednak skoro Józef nauczył się od Jezusa żyć w sposób Boski, to odważyłbym się powiedzieć, że w tym, co ludzkie, on sam nauczył wielu rzeczy Syna Bożego. Jest coś, co mi się nie do końca podoba w tytule "przybrany ojciec", którym czasami określa się Józefa, ponieważ zachodzi ryzyko myślenia, iż relacje między Józefem i Jezusem były chłodne i czysto zewnętrzne. Nasza wiara mówi nam faktycznie, iż nie był on ojcem według ciała, nie jest to jednak jedyne ojcostwo.

Józefowi - czytamy w jednym z kazań św. Augustyna - *nie tylko należy się imię ojca, ale należy się mu bardziej niż komukolwiek innemu*. I dodaje: *W jaki sposób był ojcem? Tym bardziej był ojcem, im bardziej czyste było jego ojcostwo. Niektórzy myśleli, że był ojcem naszego Pana Jezusa w takim sensie, w jakim są ojcami inni, którzy rodzą według ciała, a nie tylko otrzymują dzieci jako owoc miłości duchowej. Dlatego mówi św. Łukasz: myślano, że był ojcem Jezusa. Dlaczego mówi tylko, że myślano? Bo myślenie i sądy ludzkie odnoszą się do tego, co zwykło dziać się między ludźmi. A Pan nie narodził się z nasienia Józefa. Niemniej jednak z miłości i pobożności Józefa narodził mu się syn z Dziewicy Maryi, który był Synem Boga*.

Józef miłował Jezusa, tak jak ojciec miłuje swoje dziecko i obcował z Nim, dając Mu wszystko, co miał najlepszego. Troszcząc się o Dziecko, jak mu to zostało polecone, Józef uczynił z Jezusa rzemieślnika: przekazał Mu swój zawód. Dlatego mieszkańcy Nazaretu, mówiąc o Jezusie, będą Go nazywać bez różnicy *faber* i *fabri filius*, rzemieślnikiem i synem rzemieślnika. Jezus pracował w warsztacie Józefa i razem z Józefem. Jaki był Józef, jak działała w nim łaska, że mógł wychować Syna Bożego w tym, co ludzkie?

Jezus musiał więc być podobny do Józefa: w sposobie wykonywania pracy, w rysach charakteru i sposobie mówienia. W realizmie Jezusa, w Jego zmyśle obserwacji, w sposobie siadania do stołu i łamania chleba, w upodobaniu do głoszenia nauki w sposób konkretny i brania za przykład spraw z życia codziennego uwidacznia się Jego dzieciństwo i młodość, a przez to Jego obcowanie z Józefem.

Nie można nie dostrzec wzniosłości tego misterium. Ten Jezus, który jest człowiekiem, który mówi z akcentem określonego regionu Izraela, który jest podobny do rzemieślnika zwanego Józefem - jest Synem Boga. A któż może nauczyć czegoś Boga? Jednak rzeczywiście jest człowiekiem i żyje normalnie: najpierw jako dziecko, potem jako chłopiec, który pomaga Józefowi w warsztacie, wreszcie jako człowiek dojrzały, w sile wieku. *Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.*

W tym, co ludzkie, Józef był nauczycielem Jezusa; obcował z Nim codziennie z delikatną serdecznością i troszczył się o Niego z radosnym poświęceniem. Czyż nie jest to uzasadniony powód, abyśmy uznali tego sprawiedliwego męża, tego Świętego Patriarchę, w którym osiąga szczyt wiara Starego Przymierza, za Mistrza życia wewnętrznego? Życie wewnętrzne - to nic innego, jak wytrwałe i zażyłe obcowanie z Chrystusem w celu utożsamienia się z Nim. A Józef może powiedzieć nam o Jezusie wiele rzeczy. Dlatego nie porzucajcie nigdy tego nabożeństwa do niego, *ite ad Ioseph*, jak mówi tradycja chrześcijańska, posługując się wyrażeniem zaczerpniętym ze Starego Testamentu.

Mistrz życia wewnętrznego, rzemieślnik oddany swojej pracy, wierny sługa Boży przebywający w ciągłym kontakcie z Jezusem: taki oto jest Józef. *Ite ad Ioseph*. Dzięki św. Józefowi chrześcijanin uczy się, co to znaczy należeć do Boga i równocześnie przebywać w pełni wśród ludzi, uświęcając świat. Obcujcie z Józefem, a spotkacie Jezusa. Obcujcie z Józefem, a spotkacie Maryję, która zawsze napełniała pokojem miły warsztat w Nazarecie.